

Ćwiczenie swobodnej wyobraźni - wywiad z Ursulą LeGuin

W twórczości pisarki widoczne jest zainteresowanie antropologią kulturową. LeGuin nie ukrywała swoich fascynacji ideą anarchistyczną, co przejawia się również w jej prozie. Może to wpływ genów? Prababcia matki LeGuin, Paulina Kraków z domu Radziejowska, była bowiem jedną z pierwszych polskich feministek. Redagowała pismo dla kobiet „Pierwiosnek” i była autorką rewolucyjnej „Nowej książki do nabożeństwa dla Polek”, wydanej w 1842 roku. W rzadko udzielanych wywiadach Le Guin często wyrażała sympatię dla ruchów feministycznych i anarchistycznych. Nigdy jednak nie traktowała swego pisarstwa i pracy intelektualnej jako ideologicznego oręża. Uważała raczej, że literatura, opowieści, nawet te ubrane w kostium science-fiction lub fantasy, mają za zadanie podnosić świadomość. Społeczną i osobistą.

Książki Ursuli K. LeGuin, szczególnie te z cyklu „Ziemiomorze”, bywają nazywane „fabularyzowanymi dziejami ludzkiej duszy”. Poprzez archetypy, mity, symbole oraz dzięki wiedzy antropologicznej autorka opisywała najważniejsze momenty ludzkiego życia. Kilka lat temu z pisarką udało się porozmawiać Dawidowi Brykalskiemu.

Dawid Brykalski: Jestem ciekaw, czy prawidłowo odczytałem przesłanie zbioru opowiadań „Urodziny świata” - według mnie te opowiadania to dyskusja z czytelnikiem o tolerancji, o tym, co jest normalne i czy normalność jest relatywna.

Ursula K. LeGuin: Nie piszę opowieści ani książek z zamiarem lansowania jakiejś idei czy koncepcji, nawet tak bogatej i płodnej jak tolerancja czy nietolerancja. Jestem intelektualistką, ale jako artystka nie poszukuję środków wyrazu w sferze intelektualnej. Nie wymyślam swoich opowiadań. Ja ich doświadczam. Jeśli zatem opowieści te wyrażają jakieś idee, jest to „efekt uboczny” lub, mówiąc precyzyjniej, jeden z wielu elementów, które opowieść może zawierać lub nie. Dla mnie bardziej istotne niż przesłanie, opinia czy też ideologia, a nawet idea jest wymowa estetyczna i emocjonalna lub siła oddziaływania. Tego oczywiście nie da się w pełni wyrazić słowami. Z tego powodu kocham poezję i literaturę piękną: wyrażają one to, czego nie można tak po prostu powiedzieć. Nie wykluczam, że pisząc rozmaite opowieści, miałam na myśli ideę tolerancji, należy jednak pamiętać, że znakomita większość literatury pięknej opowiada o ludziach próbujących jakoś układać sobie stosunki z bliźnimi lub o takich, którzy tego nie czynią.

W „Urodzinach świata” powraca pani do tematów z „Lewej ręki ciemności”, pisząc o dojrzewaniu seksualnym. Cemu uważa pani ten aspekt życia za tak istotny?

W „Lewej ręce ciemności” po raz pierwszy wkraczałam w świat Gethen. Ponieważ nie byłam jeszcze znaną autorką, sądziłam, że moja powieść musi mieć wyraźną intrygę i dynamiczną akcję – tak aby wydawca ją kupił, a czytelnik zechciał przeczytać. Jest więc tu więcej wydarzeń i akcji niż byłoby, gdybym czuła się dostatecznie swobodnie, aby realizować moje prawdziwe zainteresowania natury psychologicznej i osobistej. Próbowalabym na przykład dociekać, jakiego rodzaju osobą jest Estraven. Jak może się czuć ktoś, kto jest zarazem mężczyzną i kobietą, albo ani jednym, ani drugim – ktoś, czyja fizjologia seksualna jest tego właśnie rodzaju? Ale wtedy nie było mi dane prowadzić takich rozważań – musiałam po prostu nadążać za rozwijającym się wątkiem intrygi. I tak dopiero wiele lat później, jako doświadczona pisarka, której wszystko już wolno (na przykład otwarcie przyznać, że wcale nie interesują mnie intrygi, a pełne przemocy sceny w książkach i filmach nudzą

mnie śmiertelnie), mogłam powrócić do Gethen, by znaleźć odpowiedź na pytanie, jak mógł wyglądać proces dorastania i dojrzewania seksualnego w tym społeczeństwie. To było ćwiczenie swobodnej wyobraźni, które sprawiło mi ogromną przyjemność.

A co do pytania, dlaczego uważam dojrzewanie za tak ważne w życiu – cóż, wspaniałe jest to przejście od dzieciństwa do dorosłości, dla każdego, nieprawdaż? Od bycia, jak można by to ująć, istotą ludzką w sposób tylko częściowy do pełni człowieczeństwa – do tej fazy, w której jesteśmy w pełni zdolni do emocjonalnych i zmysłowych doznań. Nie uważam seksualności za sedno ludzkiej egzystencji, ale uważam ją za niezmiernie istotną dla życia człowieka.

Na studiach socjologicznych zetknąłem się z tekstami pani ojca Alfreda Kroebera. Czy sądzi pani, że to jego antropologiczne prace miały decydujący wpływ na charakter tworzonej przez panią literatury science-fiction?

Nie jego prace, z którymi zapoznałam się dopiero później, gdy już zaczęłam kroczyć własną drogą jako pisarka, ale on sam. Kiedy dorastałam, byłam pod wielkim wpływem jego umysłu i osobowości, jego otwartości na doświadczenia, silnego i niegasnącego zainteresowania różnorodnością społeczeństw, kultur, psychologii, a w szczególności faktów, przedmiotów i zwyczajów; one same interesowały go bardziej niż teorie na ich temat. Myślę, że jego naukę zawsze cechowało podejsście estetyczne.

Nie mogę wyzbyć się wrażenia, że Bóg w pani prozie jest słabo obecny. Owszem, jest Segoy Stworzyciel, gdzieniegdzie któraś z ras wznosi modły... Jednak czy w tamtych światach, według pani, nie występuje jakaś Siła Wyższa, jakiś Demiurg? Istniejący, lecz niedający się ogarnąć ludzkim umysłem?

Większość ludzi się modli. Kiedy potrzebują pomocy lub przyznają, że jej potrzebują (od: *o Boże, niech zdąży na autobus!* do: *Boże, ocal moje dzieci!*). W rzeczywistości nie wszyscy oczekują, że jakaś istota zwana Bogiem odpowie na ich prośby, pomoże zrealizować potrzeby, ukoi cierpienie, obawy. Może ważne jest, jak sugerują buddyści, po prostu samo przyznanie się do tego? Ponadto proszę pamiętać, że ludzie w moich książkach nie są mną i nie myślą tak jak ja. Niektórzy modlą się do Boga, inni modlą się do wielu bogów. Jeszcze inni nie modlą się wcale. A co do mnie... *Le silence de ces espaces infinies me rejouit...* (parafraza cytatu z Pascala, brzmiącego: *Le silence de ces espaces infinies m'effraie*, czyli „wieczne milczenie tych nieskończonych przestrzeni [niebios] mnie przeraża”. Ursula LeGuin pozwoliła sobie na żart, zmieniając końcówkę, przez co wyszło: wieczne milczenie tych nieskończonych przestrzeni [niebios] mnie raduje – przyp. red.).

Od młodości studiowała pani systemy religijne Dalekiego Wschodu i fascynowała się nimi. Czy tam właśnie cywilizacje Europy i USA powinny szukać swej duchowej i intelektualnej odnowy? A może to tylko literackie inspiracje...

Nie chcę polecać nikomu żadnej religii czy sposobu myślenia. Myślę, że ważne jest, by umysł ludzki był wolny w poszukiwaniu tego, czego potrzebuje – należy zatem zapewnić ludziom swobodę myślenia i dostęp do wiedzy. Ja miałam taką swobodę i taki dostęp. Sposób myślenia, którego potrzebowałam, odnalazłam w taoizmie.

Książka „Lewa ręka ciemności” w naszym kraju wyszła daleko poza getto literatury science-fiction, również dzięki wyśmienitemu przekładowi Lecha Jęczyka. Dzięki Stanisławowi Barańczakowi również „Czarnoksiężnik z Archipelagu” jest znany poza kręgiem odbiorców literatury sf. Czy powieść ta została również doceniona w innych krajach?

Tak, wiem, ile miałam szczęścia, że „Czarnoksiężnik...” został przetłumaczony przez Stanisława Barańczaka. Napisał do mnie wówczas bardzo miły list. Ponieważ książka została wydana dla młodych czytelników, nigdy nie została sklasyfikowana jedynie jako science fiction. Zawsze pozyskiwała szeroką publiczność, nie tylko w wydaniu anglojęzycznym, ale i w wielu innych językach, na które ją tłumaczono. W większości krajów fantasy nie jest oddzielona tak wyraźnie od innych rodzajów literatury, jak to się dzieje w Stanach Zjednoczonych. W USA nawet ci wielcy autorzy, jak Italo Calvino, Jorge Luis Borges czy Jose Saramago, któremu przyznano Nagrodę Nobla, są często postrzegani jako, w pewnym sensie, mniej ważni niż realiści. Nie sądzę, że tak jest gdzie indziej.

Będąc nastolatkiem, sięgnąłem po „Czarnoksiężnika...”. Opisana tam wizja śmierci - wzgórze, na nim mur - pozostaje w mojej wyobraźni do dziś. Skąd decyzja, by powrócić do Ziemiomorza oraz jego wysp po tylu latach?

Po części wróciłam do Ziemiomorza dlatego, iż prześladowała mnie właśnie ta wizja wzgórza i muru, kraju pyłu i ciemności poza nim, tego strasznego miejsca, gdzie śmierć nie umiera. Nie chciałam, aby Ged i Tenar osiągnęli tę ponurą nieśmiertelność. By się dowiedzieć, dlaczego nie musieli tego uczynić, musiałam napisać „Opowiadania z Ziemiomorza”, a wcześniej „Najdalszy brzeg”.

„Żaden człowiek nie jest samotną wyspą” - napisał cztery wieki temu John Donne, angielski kaznodzieja i poeta. Czytając różne opracowania i analizy pani powieści o Ziemiomorzu, często napotykałem to zdanie. Czy trafnie określa przesłanie tych książek?

Nie sądzę, żeby dzieło życia można było podsumować w paru słowach – ale któż zdołałby zaprzeczyć słowom tak wzniosłym? Odwzajemnię się panu innym cytatem, który znaczy dla mnie bardzo wiele. Pochodzi od wielkiego poety hiszpańskiego Calderona: *Que es la vida? Una ilusion, / una sombra, una ficcion, / y el mayor bien esa pesqueno, / que toda la vida es sueno, / y los suenos sueno son.* Czym życie? Iluzji tłem, / Snem cieniów, nicości dnem, / Cóż szczęście dać może nietrwałe, / Skoro snem życie jest całe / I nawet sny tylko są snem! (Pedro Calderon de la Barca „Życie snem”, przekład Edward Boyé).

Tekst pochodzi z "Kalejdoskopu" 01/22, którego temat brzmi "Wystawy przyszłości".

Czasopismo jest dostępne w Łódzkim Domu Kultury, kioskach i salonach Empik. A także w prenumeracie (w opcji darmowa dostawa do wybranego kiosku Ruchu):

https://prenumerata.ruch.com.pl/prenumerata-kalejdoskop-magazyn-kulturalny-lodzi-i-wojewodztwa-lodzkiego?fbclid=IwAR0CJwQi1fl7y-1av7GdZlwb82ZmKdxZmMSef9uNO1G6RKt-b4HEX_KIB8o

W wersji elektronicznej na Virtualo.pl.